

ADAM GROBLER

ORCID: 0000-0002-3400-4494

Emeryt, Uniwersytet Opolski

Odowiedź dyskutantom

A Reply to My Critics

Abstract: In the article, I respond to the objections and comments to my book *Epistemologia. Sandwiczowa teoria wiedzy* [*Epistemology: A Sandwich Theory of Knowledge*] formulated by the participants of the seminar held in October 2021, namely Stanisław Judycki, Damian Leszczyński, Rafał Palczewski, Wojciech Sady, Tadeusz Szubka, Włodzimierz Zięba.

Keywords: epistemology, knowledge, *ceteris paribus* clause, presuppositions, sandwich theory of knowledge

Stanisław Judycki

Stanisław Judycki przedstawił imponująco szeroką i pouczającą panoramę możliwych celów epistemologii. Na tym tle trafnie ulokował moje rozważania jako dążenie przede wszystkim, aczkolwiek nie wprost, do czegoś w rodzaju definicji wiedzy czy też analizy tego pojęcia. Również trafnie zaznaczył, że nie lekceważę innych z dziesięciu wymienionych przezeń zadań epistemologii i miejscami je podejmuję. Zapewne z wyjątkiem problematyki jakiegoś metafizycznego jej ugruntowania, ponieważ generalnie mam usposobienie raczej metodologiczne niż metafizyczne. Przede wszystkim jednak nie czułem się na siłach, aby dokonać kompletnego przeglądu zagadnień epistemologii, ani nie spodziewałem się u czytelników wytrwałości niezbędnej do brnięcia przez opasłe tomy. Toteż podporządkowałem swoje wywody prezentacji teorii sandwiczowej, uzupełniając ją o treści typowo podręcznikowe.

Podchody wokół definicji wiedzy czy jakiegoś uchwycenia natury wiedzy mają zawsze określoną motywację. Tu znowu Judycki trafnie rozpoznał, że odparcie paradoksów Gettier'a odgrywa w moich rozważaniach rolę drugorzędną, a na czoło wysuwa się kwestia oddalenia globalnego sceptycyzmu. Mojemu podejściu do tej sprawy stawia kilka zarzutów krytycznych. Po pierwsze, że niesłusznie przypisuję

klauzuli *ceteris paribus* „jakieś cudowne działanie”, że „jeśli przyjmiemy, że nie podlegamy uniwersalnemu złudzeniu, to możemy twierdzić, że coś wiemy”. Otóż nie ma tu żadnego cudu, lecz rozstrzygnięcie pytania o to, na kim w sporze ze sceptykiem spoczywa ciężar dowodu. Czy to ja mam dowodzić w imieniu całego mojego epistemicznego plemienia, że nie padamy ofiarą złośliwego demona, czy to sceptyk ma nam wskazać źródło ewentualnego systematycznego błędu?

Jak napisałem, klauzula *ceteris paribus* wyraża naszą niewiedzę, nakazuje pomijać czynniki, o działaniu których nic nie wiadomo. Sceptyk natomiast wykonuje pewien sprytny manewr. W swojej argumentacji wskazuje na to, że *wiemy*, iż niekiedy się mylimy i stąd wyciąga wniosek, że być może zawsze się mylimy. Tymczasem rozpoznaniu naszych błędów poznawczych zazwyczaj towarzyszy rozpoznanie ich źródeł i, generalnie, poszerzenie naszej wiedzy. Sceptyk zatem na tej podstawie, że niekiedy się mylimy i wiemy, dlaczego się mylimy, twierdzi, że możemy się mylić również wtedy, gdy nic nie wiemy o tym, że istnieje coś, co mogłoby nas zmylić. Dlaczego pod nieobecność jakichkolwiek poszlak występowania czynników zakłócających nasze procesy poznawcze mamy podejrzewać, że ich wytwory są wadliwe?

Moje rozwiązanie, jak słusznie zaznacza Judycki, jest pragmatyczne. Przyznając, że „w kontekstach naukowych, jak również w kontekstach życia codziennego możemy zastosować tę klauzulę”, twierdzi zarazem, że „[gdzie idzie] o kontekst, jeśli tak to można określić, filozoficzny [...] nie da się zastosować klauzuli *ceteris paribus*”. Czy to usuwa z obszaru filozofii pogląd Ch.S. Peirce’a, że wątplenie jest zawsze poprzedzone mniemaniem i powstaje dopiero w wyniku niespodzianki?¹ Czyż niespodzianka nie polega na ujawnieniu się czynnika wyłączonego na mocy klauzuli *ceteris paribus*?² Nie chodzi o to, czy Peirce ma rację w sprawie wątplenia, ale o to, czy jego podejście, do którego pod wieloma względami nawiązuję, jest filozoficzne. Dodatkowo moja argumentacja opiera się założeniu, że wiedza rozwija się wyłącznie w kontekście, w kontekście jej zamierzonych zastosowań (górną kromka sandwicza). Toteż filozoficzne rozterki sceptyka nie prowadzą do wiedzy w sensie teorii sandwiczowej, ponieważ nie mają one żadnego zastosowania poza, ewentualnie, drażnieniem epistemicznych współplemieńców.

Ostatecznie można twierdzić, że „[d]opuszczony jest więc i taki scenariusz, że istnieje zły demon, który nas nie tylko łudzi co do istnienia świata, lecz także, który może nas niemiło potraktować, gdy niejako wyjdziemy ‘na zewnątrz’, to znaczy, gdy wyjdziemy ze złudzenia istnienia świata poprzez to, co nazywamy śmiercią”. W takim wypadku klauzula *ceteris paribus* zostałaby sfalsyfikowana. Zostałaby sfalsyfikowana jednak nie przez naszych obecnych, epistemicznych współplemieńców, lecz ich zaświatowe kontynuacje niezdolne do wiarygodnego zakomunikowania tej rewelacji pozostających na ziemskim padole nieszczęśnikom. A nawet gdyby jakiś niebieski Morfeusz dotarł z tą wieścią do przyziemnego Neo, to w myśl teorii

¹ „There is every reason to suppose that belief came first, and the power of doubting long after. Doubt, usually, perhaps always, takes its rise from surprise, which supposes previous belief; and surprises come with novel environment” (CP 5.512).

² Peirce (*ibidem*) porównuje rezydualną wątpliwość do tarcia w mechanice, czyli wyłączenie wątplenia traktuje raczej jako idealizację niż klauzulę *ceteris paribus*. Tak czy owak, wątplenie jest (tymczasowo) uchylone na mocy zakładanych presupozycji.

sandwiczowej dotychczasowa doczesna ułuda tego drugiego pozostałaby wiedzą, aczkolwiek przestarzałą i prawomocną tylko w kontekście swoich zastosowań.

Damian Leszczyński

Damian Leszczyński podniósł istotny problem naiwności w dowierzaniu świadectwu z drugiej ręki. Niewątpliwie jest to podstawowa kwestia epistemologii przekazu, szczególnie paląca w czasach powszechnej obecności *fake news* w przestrzeni publicznej, politycznych wojen informacyjnych i popularności teorii spiskowych. Nie mam jednak lepszego jej rozwiązania niż dominujące we współczesnej epistemologii podejście oparte na analogii do zasady domniemania niewinności. Dopuszcza ona przecież tropienie najrozmaitszych poszlak podważających wiarygodność przekazu, na przykład wskazujących na interes osobisty lub polityczny źródła, niekompetencję itp.

W każdym razie nie popieram opinii Kartezjusza, w myśl której „nie powinniśmy nigdy w pełni ufać tym, którzy choć raz nas zwiedli”. Nie wierzę bowiem, by ktokolwiek był bezwyjątkowo prawdomówny. Osoby, które w pewnych okolicznościach kłamią, w innych mogą być wiarygodne, jeśli nie w pełni, to w danym kontekście wystarczająco. Parafrazując Platona, kto umie do sieci się włamać, ten najlepiej przed atakiem ją zabezpieczyć. Pomijając okazjonalne wpadki, które zwykle szybko wychodzą na jaw, w zasadzie można ufać mediom znanym z fact checkingu. Podobnie, mimo nielicznych afer związanych z interesownością firm farmaceutycznych, mamy jasne powody do przyjmowania szczepionek przeciw COVID-19. Toteż przytoczoną maksymę sceptyczną można odwrócić: „powinniśmy dawać (ostrożną) wiarę rzetelnym informatorom”, gdzie „rzetelny” znaczy „wysoce wiarygodny w przedmiocie, w przeważającej większości przypadków prawdomówny”.

Natomiast nie widzę specjalnego problemu związanego z konstytuowaniem się przedmiotów intencjonalnych pod wpływem przekazu. W książce opowiedziałem się za teorią Jaakka Hintikki intencjonalności jako intensjonalności. Według niej przedmioty intencjonalne są liniami światowymi łączącymi wystąpienia danego indywiduum w różnych możliwych światach. Błąd poznawczy, w myśl tej koncepcji, polega na błędzie identyfikacji międzyświatowej, to jest błędnym wytyczeniu linii światowej. Wydaje mi się, że taka teoria z powodzeniem unika poważniejszych komplikacji metafizycznych.

Rafał Palczewski

Rafał Palczewski przeprowadził wielowątkową i drobiazgową analizę aspektów mojego stanowiska w sprawie odrzucenia faktywności wiedzy. Starając się wyplątać się z gęstwiny poruszonych zagadnień, podejmę kwestie, które wydają mi się podstawowe, mając nadzieję, że moja replika przynajmniej pośrednio wyjaśni pozostałe. Głównym motywem pokaznego eseju Palczewskiego jest ukazanie napięcia między faktywnymi a wolitywnymi teoriami wiedzy oraz liczne sugestie, że teoria sandwiczowa, odrzucając warunek faktywności, lokuje się po stronie wolitywnej.

Najmocniejszym dowodem na to ma być zdanie z mojej książki, które mówi, że „[u]żytkownicy wiedzy mogą, ze względów praktycznych, z premedytacją, a nie tylko z braku szerszej wiedzy, wybierać kontekst wyznaczony przez zdezaktualizowane presupozycje”³. Wedle tych słów przedmiotem decyzji wszakże nie jest zaliczenie określonego zdania lub sądu do zasobu wiedzy, lecz wybór kontekstu, w ramach którego poszukuje się wiedzy. Natomiast wewnątrz kontekstu odróżnienie wiedzy od niewiedzy nie jest już kwestią decyzji, lecz świadectw i metodologii. Sam zaś wybór kontekstu nie jest dowolny, lecz zależny od zakresu zamierzonych zastosowań wiedzy.

Dodać należy, że świadomy wybór kontekstu o zdezaktualizowanych presupozycjach wchodzi w rachubę tylko wtedy, gdy z punktu widzenia lepszej wiedzy, to jest wiedzy w szerszym kontekście, jest on wskazany ze względów praktycznych. Ilustruje to przykład szkolnej nauki matematyki, w ramach której do wiedzy zalicza się twierdzenie, iż równanie kwadratowe o wyróżniku ujemnym nie ma rozwiązań. W kontekście szkolnego programu nauczania presuponuje się, że nie ma innych liczb od liczb rzeczywistych. Nauczyciel o wykształceniu akademickim wie lepiej, bo wie, że jeśli tę presupozycję odrzucić, to każde równanie kwadratowe o współczynnikach rzeczywistych ma rozwiązanie, a częściej dwa rozwiązania, tyle że niekiedy są one liczbami zespolonymi o niezerowej części urojonej, czyli nierzeczywistymi. Niemniej ze względów praktycznych, w tym wypadku dydaktycznych, uznaje on gorszą wiedzę matematyczną ucznia nie tylko za wystarczającą, ale jak najbardziej właściwą na jego etapie edukacji.

Palczewski usiłuje ten przykład obrócić przeciw odrzuceniu faktywności wiedzy pisząc, że „twierdzenia matematyczne mają podane wstępne założenia, wyznaczoną dziedzinę [...] a nauczyciel przypisuje wiedzę (prawdziwie), gdyż zakłada, że uczeń nieświadomie ogranicza ją do właściwej dziedziny, nie znając jeszcze dziedziny szerszej”. Otóż, po pierwsze, czym innym są założenia twierdzenia, a czym innym wybór dziedziny teorii, która — w moim ujęciu — jest wyznaczona przez presupozycje (a nie założenia). Założeniem twierdzenia, o którym mowa, jest, że równanie jest równaniem kwadratowym o współczynnikach rzeczywistych i wyróżniku ujemnym. Presupozycją jest, w kontekście szkolnym, że istnieją tylko liczby rzeczywiste, a w kontekście akademickim, że istnieją również liczby zespolone.

Na upartej można presupozycje wyznaczające dziedzinę teorii matematycznej dopisać do założeń twierdzenia, ale wtedy do założeń każdego twierdzenia danej teorii, co przeczy kanonom matematycznej elegancji. Co ważniejsze, różnica między założeniami twierdzenia a presupozycjami wyznaczającymi dziedzinę teorii ma istotne znaczenie dla rozwoju wiedzy matematycznej. Nowe dziedziny teoretyczne powstają bowiem dzięki eksperymentom myślowym mającym na celu podważenie jakiegoś znanego twierdzenia. W tym wypadku do odkrycia lub konstrukcji — wybór między tymi określeniami jest kwestią sporną — liczb zespolonych doszło z intelektualnej potrzeby zapewnienia rozwiązań wszystkim równaniom kwadratowym. Podobne, bardziej zaawansowane, praktyki dziedzinotwórcze są ulubioną rozrywką matematyków.

³ A. Grobler, *Epistemologia. Sandwiczowa teoria wiedzy*, Kraków 2019, s. 253.

Przyjmijmy jednak na użytek argumentacji, że presupozycje można dopisywać do założeń. Wówczas twierdzenie matematyczne przybiera formę $P \wedge Z \rightarrow T$, gdzie P oznacza koniunkcję wszystkich presupozycji, Z koniunkcję wszystkich założeń, a T tezę twierdzenia. Nauczyciel w kontekście programu szkolnego słusznie przyjmuje do wiadomości, że uczeń wie, iż $Z \rightarrow T$. Czy „ $Z \rightarrow T$ ” można uznać za zdanie prawdziwe? Nie! Zatem wiedza ucznia (w kontekście szkolnym) nie jest faktywna. Jeżeli nauczyciel przypisuje uczniowi wiedzę faktywną na tej podstawie, że — jak pisze R. Palczewski — „zakłada, że uczeń nieświadomie ogranicza ją do właściwej dziedziny, nie znając jeszcze dziedziny szerszej”, to różni się on od mojego profesora. Ten bowiem omal mnie nie oblał na egzaminie, ponieważ dopiero podczas próby dowodu pewnego twierdzenia uświadomiłem sobie brakujące założenie. Natomiast na gruncie teorii sandwiczowej uczeń nieświadomie przyjmuje nie tyle założenie konkretnego twierdzenia, ile presupozycję całej jego wiedzy matematycznej. Ta ostatnia jest wiedzą w kontekście tej presupozycji, a w szerszym kontekście już wiedzą nie jest.

W każdym razie nauczyciel nie decyduje ani o tym, co jest wiedzą ucznia, ani o tym, co jest jego własną, bardziej wyrafinowaną wiedzą na temat rozwiązywalności równań kwadratowych. Decyduje on tylko o wyborze kontekstu, w którym uczniowi lub sobie przypisuje wiedzę. Natomiast z chwilą, gdy kontekst jest ustalony, trafność atrybucji wiedzy od decyzji już nie zależy. Sprawa drobniejsza, która w związku z tym przykładem się pojawia: używam terminu „nadstwierdzalność” zamiast po prostu „prawdziwość” w odniesieniu do twierdzeń matematycznych dlatego, że nie jest jasne, czy zdania matematyczne mogą być prawdziwe w klasycznym sensie tego słowa. Użycie „prawdziwości” jest ontologicznie zobowiązujące. W mowie potocznej, w tym w mowie potocznej naiwnie platonizujących matematyków, nic to nie szkodzi. Natomiast w kontekście mojego podejścia do epistemologii wolę takiego zaangażowania ontologicznego unikać.

Bardziej wymowne przykłady świadomego wyboru zdezaktualizowanych presupozycji można znaleźć w fizyce. Weźmy mechanikę ośrodków ciągłych. Presuponuje ona, nieco po kartezjańsku, a wbrew fizyce mikroświata, że są obszary przestrzeni bez miejsc pustych. Ponadto ignoruje ona einsteinowską zasadę względności, czyli presuponuje niezależność upływu czasu od ruchu w przestrzeni. Gdyby mechanikę ośrodków ciągłych wyłączyć z wiedzy na tej podstawie, że jej wyniki — znowu, niezależne od decyzji badaczy, którzy ze względów praktycznych zdecydowali o wyborze presupozycji — aczkolwiek użyteczne, są nieprawdziwe, to trzeba byłoby z niej wykluczyć wszystkie gałęzie nauki. Bowiem z dwóch aktualnie naszych najlepszych teorii teoria względności presuponuje jednoznaczność położenia i pędu cząstek, wbrew kwantowej zasadzie nieoznaczoności, teoria kwantów zaś presuponuje niezależność czasu i przestrzeni, wbrew zasadzie względności. Toteż motywacją teorii sandwiczowej jest nie tylko nadanie sensu wyrażeniu „wiedza przestarzała”, ale też wyrażeniu „wiedza naukowa” w ogóle, także najzupełniej współczesna.

Weźmy teraz przykład wiedzy na temat przyczyny wrzodów. Hipoteza bakteryjnego pochodzenia choroby wrzodowej ma długą historię. Niemniej przed odkryciem *Helicobacter pylori* wszystkie inne, potencjalne źródła bakteryjne musiały zostać wyeliminowane. Na gruncie teorii istotnych, alternatywnych możliwości („re-

lewantne alternatywy” nie przechodzą przez moją klawiaturę), której wariantem, jak słusznie zauważa R. Palczewski, jest teoria sandwiczowa, w takim kontekście badawczym uzasadnione przekonanie, że przyczyną wrzodów jest stres, zasługuje na miano wiedzy, dziś przestarzałej.

W tym przykładzie, inaczej niż w poprzednim, świadomy wybór zdezaktualizowanej presupozycji (sfalsyfikowanej klauzuli *ceteris paribus*, bo do tego sprowadza się odkrycie nieuwzględnionej dotąd możliwości) nie wchodzi w rachubę. Żadne względy praktyczne (w tym przypadku medyczne) nie przemawiają bowiem za ignorowaniem najczęstszego, bakteryjnego tła choroby. Niemniej podniesienie przekonania o roli stresu do godności wiedzy, choć przestarzałej — niezależnie od motywów teorii sandwiczowej — jest uzasadnione tym, że do dziś stres uchodzi za okoliczność sprzyjającą powstawaniu wrzodów. Toteż zalecenie unikania stresu jest rozsądną radą lekarską, tym bardziej że choroba wrzodowa niekiedy rozwija się pod nieobecność zakażenia. Generalnie, przestarzała wiedza ma to do siebie, że coś z niej pozostaje na przyszłość.

Krótko o dwóch innych, rzekomych przykładach degradacji przestarzałej wiedzy do ledwie przekonań. Flebotomia nadal leczy wiele chorób, ale — jak dziś wiadomo, a dawniej nie — u ludzi cierpiących na nadkrwistość lub hemochromatozę. Zatem dawniej wiedziano, że upuszczanie krwi leczy wiele chorób. Wiedziano to gorzej niż dziś, bo nie znano warunku skuteczności tego zabiegu. Wiedziano również, że w wielu przypadkach ten zabieg jest nieskuteczny, a nawet przeciwnie skuteczny, choć nie wiedziano, w których jest on niewskazany. Następnie, nie tylko dawniej wiedziano, na przekór Kopernikowi, że heliocentryzm nie ma poparcia w faktach. Dziś wiadomo to jeszcze lepiej, bo wiadomo, że Słońce nie jest nieruchomym środkiem ruchu okrężnego planet, lecz samo porusza się wokół środka ciężkości Układu Słonecznego. Zatem dawniej wiedziano, że heliocentryzm jest wymysłem, dziś dodatkowo wiadomo, że wymysłem (hipotezą) o wysokiej mocy heurystycznej.

Kolejną sprawą jest, czy presupozycje należą do wiedzy. Według teorii sandwiczowej nie, choć negacje zdezaktualizowanych presupozycji mogą, po zmianie kontekstu, wejść w skład wiedzy. Być może nie położyłem na to należytego nacisku, ale ta teza odnosi się do presupozycji wyznaczających kontekst badawczy, a nie do presupozycji pojedynczych zdań. Na przykład odnosi się do newtonowskiej presupozycji o niezależności upływu czasu od ruchu w przestrzeni. Trudno utrzymywać, że Newton wiedział o tej niezależności, bo przecież tego nie sposób byłoby się dowiedzieć, nawet gdyby miała miejsce. Myślę, że przyjmował takie założenie, bo żadne alternatywne nie mogło mu przyjść do głowy. Natomiast z chwilą falsyfikacji tej presupozycji na gruncie teorii względności jej negacja weszła w skład wiedzy, wiedzy w nowym kontekście.

W wypadku pojedynczych zdań, w rodzaju „Wojtek poleciał z żoną do Paryża”, jego presupozycja semantyczna, „Wojtek jest żonaty”, może być składnikiem wiedzy przekazywanej przez nadawcę wypowiedzi. Ale nie musi. Nadawca może fałszywie zakładać, że osoba towarzysząca Wojtkowi jest jego żoną. Ewentualna reakcja: „Z Basią? Oni nie mają ślubu” uchyla tę presupozycję. Mimo to oznajmienie nadawcy, nawet jeśli zakłada fałszywą presupozycję, może wyrażać (gorszą) wiedzę w kontekście nadawcy i generować lepszą wiedzę u lepiej usytuowanego

poznawczo odbiorcy⁴. Inna reakcja — „Przed chwilą spotkałem Basię” — może całkowicie podważyć komunikat i wygenerować alternatywne hipotezy, na przykład „Wojtek poleciał z Jolką, z którą kręci na boku”. Podsumowując, relacje między statusem epistemicznym pojedynczego zdania i statusem jego presupozycji mogą być najrozmaitsze oraz w kontekście nadawcy inne niż w kontekście odbiorcy.

Myślę, że w wypadku szczególnych presupozycji, jakimi są założenia idealizacyjne i klauzula *ceteris paribus*, nie muszą iść na tę koncesję. Weźmy przykład wykładu planowanego na godz. 12, który ilustruje tezę, iż tego rodzaju presupozycje występują zarówno w nauce, jak w zdaniach wiedzy potocznej. W opinii Palczewskiego: „trudno jest przyjąć, że nie jest wiedzą dla studentów to, że profesor może przyjść przed czasem lub się spóźnić o sekundy, a nawet do kilku minut. Podobnie jest ze wskazaną w przykładzie klauzulą *ceteris paribus* (o ile nie znajdą nieprzewidziane przeszkody)”. Owszem, studenci wiedzą, że ich wiedza na temat godziny rozpoczęcia wykładu jest wyidealizowana i obciążona klauzulą *ceteris paribus*. Czy stąd wynika, że zdanie „profesor może przyjść trochę wcześniej lub trochę później, albo wcale” wyraża jakąś wiedzę? Zresztą czy założenie, idealizacyjne czy inne, zalicza się do wiedzy? Można ewentualnie mieć wiedzę na temat zakresu prawomocności założeń idealizacyjnych. W kontekście studenckiego harmonogramu zajęć „trochę” jest prawomocne, jeśli znaczy „kilka minut”, a w kontekście wzorcowego, radiowego sygnału czasu „trochę” nie może przekraczać jednej sekundy na milion lat. Tak czy owak, wiedza o tym, że wykład zaczyna się o 12, nie jest faktywna, zdanie zaś, że wykład zaczyna się o 12 albo trochę wcześniej, albo trochę później, albo nie dojdzie do skutku, żadnej wiedzy wyrażać nie może.

Kolejny zarzut pod moim adresem brzmi, że pojęcie nadstwierdzalności jest równie nieoperacyjne, co prawdziwości: „Czy jednak z perspektywy »wszelkich nowych świadectw« jesteśmy w stanie wykluczyć w niektórych wypadkach przyszły powrót do »wiedzy przestarzałej«?”. Być może nie jesteśmy. Niemniej zgodnie z teorią istotnych, alternatywnych możliwości wiedzą jest jedyny składnik alternatywy, który pozostał po wyeliminowaniu pozostałych istotnych alternatywnych możliwości. Ten składnik jest nadstwierdzalny w kontekście, który określa zakres pojęcia istotności. Jego ewentualna rewizja musiałaby dopuścić jako istotne nieuwzględnione dotąd, alternatywne możliwości, co zmienia kontekst. Relatywizacja nadstwierdzalności i wiedzy do kontekstu pozwala uniknąć nieoperacyjności.

Powrót do jakiegoś składnika wiedzy przestarzałej jest oczywiście możliwy. Zdanie z zaliczone do wiedzy w kontekście $K1$ może zostać wyeliminowane w (szerszym) kontekście $K2$ na rzecz uprzednio uznanej za nieistotną możliwość z^* . Następnie w (jeszcze szerszym) kontekście $K3$ z^* może zostać wyeliminowane na rzecz z . Nie jest to wszakże równoznaczne z powrotem wiedzy przestarzałej, bowiem w nowym, szerszym od starego kontekście cały korpus wiedzy z pewnością będzie inny. A i samo z będzie teraz zakładało inne presupozycje. Niemniej

⁴ Tutaj w sporze między K. Donellanem (*Reference and Definite Descriptions*, „The Philosophical Review” 75 [3] (1966) s. 281–304) a S. Kripkem (*Nazywanie i konieczność*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 2001) biorę stronę tego pierwszego, tym bardziej że w kontekście z założenia Basia najlepiej odpowiada (nietrafnej) deskrypcji „żona Wojtki”.

pojedyncze zdania, traktowane z osobna, mogą niekiedy wracać do łask, jak w odwiecznej wojnie masła z margaryną.

Relatywizacja wiedzy do kontekstu uchyla problem, który rzekomo wiąże się z tym, że „przypisując wiedzę innym, przypisujemy ją również sobie samym” w wypadku, gdy mając lepszą wiedzę, przypisujemy komuś wiedzę przestarzałą. Ewentualny problem zasadza się na ekwiwokacji: wiedza przestarzała jest wiedzą w innym kontekście niż lepsza wiedza: wyraz „wiedza” w każdym kontekście oznacza co innego. Ponadto, mając lepszą wiedzę, można nadal cieszyć się przestarzałą wiedzą. Przecież nauczyciel wie, że wszystkie równania kwadratowe mają rozwiązania, i wie, że w kontekście szkolnym niektóre ich nie mają.

Palczewski niepokoi się jeszcze tym, że zastąpienie prawdziwości nadstwierdzalnością unieważnia pojęcie wiedzy jako dopasowania umysłu do świata. Mnie to ani trochę nie martwi, jeśli przez „świat”, po wittgensteinowsku, rozumieć to, co z rzeczywistości jest dostępne poznaniu i podlega ludzkim praktykom. Jeżeli zaś przez „świat” rozumieć transcendentną rzeczywistość, to idea dopasowania umysłu do świata staje się przesadnie zobowiązująca ontologicznie, angażująca po stronie realizmu transcendentalnego. Dopasowanie nie musi polegać na ścisłym izomorfizmie, wystarczy dopasowanie ze względu ludzkie praktyki. Klucz nie musi dokładnie pasować do zamka, aby go swobodnie obracać, może mieć pewne luzy, byle nie za duże. Umysł, który nie pożąda metafizycznych dreszczy (termin J. Bocheńskiego), nie ma ambicji dopasowywać się do świata ponad potrzebę.

Inaczej niż Palczewskiego nie martwi mnie, że wraz z odrzuceniem faktywności wiedzy trzeba odrzucić faktywność innych czasowników epistemicznych, jak widzieć, słyszeć, pamiętać. Z racji podeszłego wieku coraz częściej słyszę inne słowa, niż zostały wypowiedziane. Dopiero po zastanowieniu udaje mi się (niekiedy) domyślić się właściwego brzmienia komunikatu. Podobnie zdarza mi się pamiętać różne wydarzenia inaczej, niż pamięta żona. Napisano tomy o uteoretyzowaniu obserwacji, które wpływa na jej treść. Powszechnie wiadomo, że zeznania naocznych świadków są często niezgodne, nawet jeśli są zupełnie szczerzy.

Wreszcie, Palczewski stawia pytanie: „czy zmieniać mamy teorię wiedzy, gdyż zmieniliśmy teorię prawdy, czy też odwrotnie: zmieniać mamy teorię prawdy, gdyż zmieniliśmy teorię wiedzy?”. Należy ono do gatunku „jajko czy kura”. Odrzucam je tak, jak odrzuciłem kontrowersję między podejściem JTB a epistemologią z pojęciem wiedzy w punkcie wyjścia. Za Peterem Strawsonem (*Analiza i metafizyka*⁵) uważam, że wśród podstawowych pojęć filozoficznych — a pojęcia prawdy i wiedzy do takich należą — żadne nie są bardziej podstawowe od innych⁶.

Wojciech Sady

Wojciech Sady zaczął od sugestii, jakobym w poszukiwaniu wiedzy stawiał na równi źródła naukowe, książki filozoficzne, święte księgi i doniesienia zwykłych

⁵ P. Strawson, *Analiza i metafizyka*, tłum. A. Grobler, Kraków 1994 (oryg. 1992).

⁶ Zob. A. Grobler, *Nieredukcyjna analiza wiedzy*, „Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria” 4 (2019), s. 199–214.

ludzi. Czyni to na tej podstawie, że przytoczyłem opinię Hume'a, iż nauka jest zbiorem przesądów i Wittgensteina, że jest ona jedną z życiowych praktyk nie bardziej prawomocną od praktyk tanecznych. Przytoczyłem je jednak w kontekście obowiązkowego przeglądu głównych stanowisk w sprawie prawomocności indukcji. Osobiście w pełni podzielam pogląd wyrażony w pierwszym zdaniu tekstu Sadego, że „jeśli któreś z naszych przekonań [...] zasługują na miano wiedzy [...] to są to przekonania zwane naukowymi [w ostatnim słowie opuszczam zwodniczy cudzysłów – A.G.]”. Dodałbym tylko, że prócz wiedzy naukowej mamy mnóstwo wiedzy potocznej, na przykład o tym, kto z kim i dlaczego. W każdym razie apologii wiedzy naukowej poświęciłem cały rozdział książki, w którym przeciwstawiam się odmowom przyznania zdaniom naukowym statusu wiedzy na tej podstawie, że nie spełniają one definicyjnych kryteriów tradycyjnych analiz epistemologicznych. Stanąwszy po stronie nauki, podjąłem rewizję tych analiz. Kierowałem się w nich przytoczoną aprobatywnie opinią K.R. Poppera, że „aktualnie akceptowane hipotezy naukowe [...] składają się na wiedzę, najlepszą jaką możemy mieć w danym czasie”. Jednak wobec hipotetycznej natury wiedzy naukowej „w przyszłości może ona ustąpić miejsca wiedzy jeszcze lepszej”⁷.

Z tego powodu napisałem, że „o żadnym mniemaniu opartym na naukowych podstawach, nie można powiedzieć, że jest prawdziwe”. To znaczy, że nie można kategorycznie stwierdzić, że jest prawdziwe, w klasycznym sensie tego słowa. Żadna hipoteza nie jest bowiem ostateczna, każda może w przyszłości zostać zrewidowana. Przeciw temu W. Sady przytoczył szereg zdań naukowych, które według niego są prawdziwe. Otóż, po pierwsze, pisząc, że „wymóg prawdziwości jest nie do zrealizowania w nauce” i że „uznanie zdań nauki za nośniki czy składniki wiedzy wymaga rezygnacji z wymogu prawdziwości” nie mam na myśli tego, że żadne zdanie nauki nie jest prawdziwe, a tylko że jako warunek zaliczenia zdania do wiedzy jest on zbyt surowy. Toteż przytoczone przykłady, nawet jeśli są zdaniami prawdziwymi, nie obalają mojego ujęcia wiedzy naukowej. Na jego obronę wystarczy podać przykłady zdań nieprawdziwych, które z powodów pojęciowych warto uznać za składniki wiedzy, zwłaszcza wiedzy przestarzałej, często w dalszym ciągu używanej nie tylko w zastosowaniach praktycznych, ale również teoretycznych. Najbardziej wymownym przykładem są prawa mechaniki klasycznej.

Po drugie, na poziomie zdroworozsądkowym można łatwo przyjąć, że przytoczone zdania są prawdziwe. Zadaniem filozofii jest wszakże, jak twierdził G.E. Moore⁸, krytyka zdrowego rozsądku. Idąc za tym zaleceniem, nie można przejść obojętnie wobec wyrażen w rodzaju „w przybliżeniu”, „około”, „niemal całkowicie”. Wraz z doskonaleniem technik pomiarowych możliwe jest uzyskanie lepszych przybliżeń i to stawia przed nami pytanie, czy prawdziwość jest stopniowalna. Za Popperem wolę uznać, że nie prawda, lecz wiedza jest stopniowalna, co oczywiście pociąga za sobą rozwód między tymi pojęciami. Wyrazy podziwu ze strony Sadego dla Hipparcha, którego pomiar odległości od Ziemi do Księżyca jest obciążony, we-

⁷ A. Grobler, *Epistemologia*, s. 168.

⁸ G.E. Moore, *Co to jest filozofia*, [w:] *Z głównych zagadnień filozofii*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1967 (oryg. 1953).

dług tego „co dziś wiemy” kilkunastoprocentowym, „w pełni uzasadniony[m] przez dokładność ówczesnych obserwacji” błędem doskonale współbrzmia z takim podejściem: Hipparch uzyskał niedokładną, a więc z dzisiejszego punktu widzenia błędną wiedzę, która wszakże zasługuje na miano wiedzy. Ponadto niewykluczone, że w przyszłości zdobędziemy jeszcze lepszą od dzisiejszej wiedzę na ten temat.

W ramach krytyki zdrowego rozsądku filozofowie pytają, co to znaczy, że jakieś zdanie jest prawdziwe. Sady między wierszami podaje dwie odpowiedzi. Klasyczna brzmi: „wszystkie przytoczone przed chwilą twierdzenia są prawdziwe — gdyż są zgodne z rzeczywistością [wyr. oryg.]”. Na co elementarne podręczniki filozofii reagują pytaniami: na czym taka zgodność polega i jak można ją stwierdzić, jak można zająć pozycję sędziego między zdaniem a rzeczywistością. Druga brzmi: „zdanie »chlor katalizuje rozpad ozonu« jest prawdziwe, jako że chlor katalizuje rozpad ozonu”. To sugeruje raczej deflacyjną, a więc nieklasyczną koncepcję prawdy. Zgadzam się, że „to wszystko dzięki nauce wiemy — i jest to najlepszy rodzaj wiedzy, jaki jest nam dostępny [wyr. oryg.]”. Ale dodaję: na razie najlepszy, a w dalszym rozwoju nauki być może uzyskamy jeszcze lepszą wiedzę. Dlatego zamiast miotać się między metafizycznymi zawiłościami klasycznej koncepcji prawdy a niedomówieniami koncepcji deflacyjnej, opowiedziałem się w książce za epistemiczną koncepcją nadstwierdzalności (zrelatywizowanej do kontekstu) przy zachowaniu pojęcia prawdy jako idei regulatywnej.

Podane przez Sadego przykłady są w obecnym stanie nauki zapewne zdania-mi nadstwierdzalnymi w kontekście ich zamierzonych zastosowań. Zarazem Sady przyznaje, że „na dobrą sprawę nie wiemy, co to jest ultrafiolet”. Przytoczone zdania o promieniowaniu ultrafioletowym są jak najbardziej składnikami wiedzy. Co jednak, gdyby w przyszłości się okazało, że ultrafiolet nie jest zjawiskiem jednorodnym? Że występuje w odmianach w takim sensie, jak ozon jest odmianą tlenu? W myśl teorii sandwiczowej nastąpi wtedy zmiana kontekstu i uzyskamy nową wiedzę. Niemniej przytoczone zdania pozostaną wiedzą, aczkolwiek ograniczoną do węższego kontekstu.

Sady błędnie przypisuje mi pogląd, jakoby mechanizm „wyboru którejs z konkurencyjnych — wspieranych przez różne grupy naukowców — hipotez” obejmował głosowanie wśród ekspertów, ocenę ich fachowości itp. Nic podobnego. Sady przeoczył, że kryteria rozstrzygania różnicy zdań, o których traktuje komentowany przezeń fragment, mają charakter wskazówek dla osób zasięgających opinii ekspertów w sprawach, na których sami słabo się znają, jeśli w ogóle. Kiedy zlecniodawcy ekspertyz otrzymują sprzeczne opinie, a nie mogą odkładać decyzji do naukowego rozstrzygnięcia, muszą jednym ekspertom zaufać bardziej niż innym. Wtedy potrzebują jakiejś metody rozsądzania sporu między ekspertami. Przykładami takich sytuacji, przed którymi często stoją rządzący, może być kwestia ewentualnego kontynuowania po 1989 roku budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu albo kwestia wyboru podstawy programowej dla szkół w 2007 i 2017 roku.

Zresztą Sady sam przyznaje, że czasami „jesteśmy w sytuacji, gdy trzeba podjąć takie czy inne działania już teraz, a nie ma czasu na czekanie na wyniki przyszłych badań”, jak w sprawie zaprzestania produkcji freonu wobec problemu dziury ozonowej. Słusznie zwraca on uwagę, że w tym i podobnych wypadkach głosowanie

wśród ekspertów „nie wzbogaca naszej wiedzy”, lecz tylko zmniejsza ryzyko związane ze skutkami podjętej decyzji. W omawianym fragmencie książki dokładnie o to chodzi. Skądinąd sami często występujemy w roli ekspertów wobec ciał kolegialnych, które zamawiają u nas recenzje na użytek decyzji o nadaniu stopnia lub tytułu naukowego, przyznaniu grantu lub nagrody. Większa lub mniejsza część uczestników tych ciał nie ma profesjonalnego rozeznania w przedmiocie i musi polegać na opinii recenzentów. W wypadku rozbieżności recenzji mogą sięgnąć do porad Goldmana.

Następnie Sady odrzuca moje twierdzenie, że „podmiotami wiedzy naukowej są indywidualne osoby”. Posądza mnie o to, że nie doceniam faktu, że „aby zostać naukowcem, trzeba przejść proces specjalistycznego kształcenia, podczas którego zyskuje się zarówno wiedzę, jaką w danej dziedzinie dotąd uzyskano, jak i odpowiednie umiejętności. Tę wiedzę przejmujemy od członków danej wspólnoty myślowej”. Najwyraźniej przeoczył on moją krytykę indywidualizmu metodologicznego, w ramach której stwierdziłem między innymi, że Adam nie mógłby uprawiać nauki przed stworzeniem Ewy. W innym miejscu zwierzyłem się z wpływu na moje myślenie ze strony pewnego wybitnego filozofa, który uświadomiłem sobie dopiero dzięki mojemu studentowi⁹. Gdzie indziej w tonie aprobatywnym skomentowałem stanowisko L. Flecka¹⁰.

Zapewne nieporozumieniu w tym względzie sprzyjał mój lakoniczny styl. W każdym razie zgadzam się w pełni z twierdzeniem, o czym świadczy moja przychylność dla Wittgensteina krytyki koncepcji języka prywatnego, że bez interakcji z innymi osobami „indywidualna osoba [...] byłaby [...] ślepa i głucha. Indywidualny badacz, to fikcja”. Dlatego zdanie, które Sademu się nie podoba, jest sformułowane w liczbie mnogiej. Wyraża ono jedynie pogląd, że wiedzę — przy wszystkich interakcjach społecznych — można przypisywać jedynie osobom, a nie grupom. Czyli że doceniając rolę innych osób w kształtowaniu się wiedzy indywidualnego podmiotu, odrzucam koncepcję podmiotu zbiorowego. Czynię to głównie z powodu trudności identyfikacji takiego podmiotu. Wpływ na moje myślenie i wiedzę mają nie tylko członkowie grupy określonej socjologicznie wspólnoty naukowej, lecz także moi studenci, którzy zmuszają mnie do dbałości o jasność wykładu, wnuk, któremu matka mówi „z takimi pytaniami to do dziadka Adama”, koledzy od szachów i brydża, autorzy przeczytanych przeze mnie powieści, anonimowi odkrywcy z zamierzchłej przeszłości, jak wynalazcy systemu dziesiętnego i tak dalej. Tę listę można kontynuować poprzez znajome niemowlęta, koty i psy aż do bakterii flory jelitowej, która reguluje moje zdrowie i ogólny nastrój.

Bagatelizując kłopot z wyznaczeniem granic ewentualnego podmiotu zbiorowego, Sady przypisuje jednak wiedzę nie jemu, lecz jej członkom: „wiedzę przejmujemy od członków [wyr. — A.G.] danej wspólnoty myślowej, a jest ona tym, co ich wszystkich łączy we wspólnotę”. Pisząc, że „[t]wierdzenia wprowadzane do systemu teoretycznego są zwykle wspólnym dziełem grupy”, mityguje się kontynuując „[j]ej członków prowadzi do badań i badania te ukierunkowuje wspólny im

⁹ Zob. A. Grobler, *Epistemologia*, s. 54.

¹⁰ Zob. *ibidem*, s. 51.

styl myślowy”. Za Fleckiem, Sady przypisuje grupie jedynie pewien styl myślowy, który wywiera wpływ na indywidualne czynności badawcze i społeczny odbiór ich wytworów, ale przecież nie przypisuje grupie intencjonalności, kolektywnego umysłu, który mógłby nabywać wiedzę, stosować ją dla swoich grupowych, a nie indywidualnych celów i podejmować na jej podstawie osobne od indywidualnych, grupowe decyzje. A dopiero to znaczyłoby, że zbiorowy wysiłek naukowy konstytuuje jakiś ponadindywidualny podmiot. Owszem, grupy w rodzaju parlamentu, komisji czy komitetów, podejmują zbiorowe decyzje. Te jednak zapadają w wyniku głosowania, czego Sady w sprawach wiedzy naukowej słusznie nie dopuszcza.

Następnie Sady zgłasza obawę, że koncepcja presupozycji semantycznych jako warunku posiadania przez presuponowane zdanie wartości logicznej, przy jednoczesnym przypisywaniu wartości logicznych samym presupozycjom, prowadzi do nieskończonego regresu lub błędnego koła. Tymczasem każde zdanie presuponuje między innymi każdą klasyczną tautologię, a ta z kolei każdą inną klasyczną tautologię i nikogo to nie martwi. Gwoli wyjaśnienia: klasyczne tautologie w logice presupozycji już tautologiami nie są, niektóre ich podstawienia są bowiem lukami prawdziwościowymi. Na przykład p presuponuje $p \vee \neg p$, co znaczy, że jeśli dane podstawienie do $p \vee \neg p$ jest prawdziwe, to zdanie oznaczone zmienną p jest prawdziwe lub fałszywe. W przeciwnym razie na przykład „Dorota jest różniczkowalna lub nieróżniczkowalna”, obydwa człony alternatywy, a także sama alternatywa, nie są ani prawdziwe, ani fałszywe (są lukami prawdziwościowymi). Podobnie jest w wypadku, gdy p zawiera terminy nieostre. Wówczas w obszarze nieostrości zarówno p , jak i $p \vee \neg p$ są lukami prawdziwościowymi, chyba, że nieostre terminy na mocy jakiejś konwencji zostaną wyostrzone. Również błędne koło jest nieszkodliwe. Jak pokazał Bas van Fraassen¹¹, o czym pisałem w książce¹², zdania p i „ p jest prawdziwe” na gruncie logiki presupozycji wzajemnie się presuponują, co rozwiązuje paradoks kłamcy, który powstaje przy klasycznym założeniu, że te zdania są logicznie równoważne.

Dalej, założenia idealizacyjne i klauzulę *ceteris paribus* można traktować jako presupozycje pragmatyczne, ale — o czym też napisałem — jako semantyczne presupozycje pytań, na które zdania nauki są odpowiedziami. Presupozycje pytania są założeniami, na mocy których na pytanie istnieje prawdziwa odpowiedź bezpośrednia. Przykładowo, wyidealizowane prawo równi pochyłej jest odpowiedzią na pytanie „jak ruch zależy od kąta nachylenia i siły grawitacji”. Presuponuje ono, że ruch nie zależy od innych czynników, choć skądinąd zależy od tarcia i braku innych zakłóceń (na przykład nieprzewidzianej interwencji). Prawo zatem, wyróżnione w procesie badawczym wśród alternatywnych, jawnie fałszywych odpowiedzi bezpośrednich, nie jest prawdziwe, a tylko byłoby prawdziwe, gdyby tarcia i żadnych niespodziewanych zakłóceń nie było. Można ewentualnie powiedzieć, że jest ono w przybliżeniu prawdziwe, jeżeli tarcie jest niewielkie i innych zakłóceń nie ma. Kłopot w tym, że określenie „w przybliżeniu” dziedziczy nieostrość od słowa

¹¹ B. van Fraassen, *Presupposition, Implication, and Self-Reference*, „Journal of Philosophy” 65 (1968), s. 136–152.

¹² Zob. A. Grobler, *Epistemologia*, s. 160–162.

„niewielkie”. Co jeszcze jest niewielkie, a co już znaczne, zależy od okoliczności zastosowania prawa.

Bardziej subtelna jest kwestia nieświadomego zakładania presupozycji. Sady zarzuca mi, że błędnie przypisuję Arystotelesowi nieświadomą presupozycję o anizotropowości przestrzeni, ponieważ Stagiryta tym ostatnim pojęciem w ogóle się nie posługiwał, a ruch traktował jako zamianę miejsc, a nie zmianę położenia w przestrzeni. Rzeczywiście, popełniłem tutaj grzech prezentyzmu. Z drugiej strony pojęcie miejsca czegoś jako wypełnionego przez to coś jest wyraźnie prototypem kartezjańskiego pojęcia przestrzeni jako sumy rozciągłości ciał, a stąd już niedaleko do późniejszych pojęć przestrzeni. Biorąc pod uwagę te przemiany pojęciowe, może można usprawiedliwić interpretację koncepcji przestrzeni izotropowej jako falsyfikację nieuświadomionej presupozycji o anizotropii przestrzeni, nieuświadomionej z racji braku wyraźnie ukształtowanego pojęcia przestrzeni. Tak czy owak Sady słusznie zwraca uwagę, że Arystoteles twierdził wprost, iż świat (a nie przestrzeń) ma środek.

Te zawiłości pojęciowe bynajmniej nie przeczą tezie, że Arystotelesowskie prawa ruchu, w tym odróżnienie ruchu naturalnego od wymuszonego, presuponują, że świat ma środek. Faktem jest, iż „to, że ziemia i woda w fizyce Arystotelesa dążą z natury do środka świata, a powietrze i ogień dążą z natury od środka, nie ma związku z własnościami (rzekomej) przestrzeni (podkreślenie AG)”, jeżeli przez „związek” rozumieć związek przyczynowy lub implikację. Stąd, że istnieje środek, nie można wywnioskować, że coś porusza się do lub od środka ani tym bardziej że środek ma jakieś działanie przyciągające lub odpychające. Natomiast gdyby środek nie istniał, nie dałoby się prawdziwie ani fałszywie powiedzieć, że coś dąży do lub od środka. Na tym właśnie polega relacja presuponowania. Na koniec jeszcze jedno ustępstwo z mojej strony. Z powodu nieistnienia odpowiednich statystyk ostrożniej będzie twierdzić nie tyle, że presupozycje często, ile że niekiedy są nieuświadomione. Podobnie jak wiedza.

Tadeusz Szubka

Tadeusz Szubka bardzo pięknie i pouczająco ulokował moje stanowisko w szerszym kontekście historycznofilozoficznym czy metafizycznym. Nie mam z czym polemizować, mogę tylko podziękować. Ewentualnie mogę dopowiedzieć, że mój pragmatyzm, przez odrzucenie odchylenia pragmatycznego (*pragmatic encroachment*), jest raczej umiarkowany w porównaniu z kontekstualizmem semantycznym i inwariantyzmem subiektywnym. Jeszcze jedno uściślenie. Na pytanie „Czy taka kontekstualizacja superstwierdzalności jest dopuszczalna?” Szubka daje odpowiedź negatywną, ponieważ „superstwierdzalność ma uwzględniać jak najwięcej cech tradycyjnie rozumianej prawdziwości, w tym jej stabilność i niezmiennosc”. Otóż w ramach kontekstu nadstwierdzalność pozostaje stabilna, zmiana zakresu tego pojęcia może dojść do skutku w wyniku zmiany kontekstu. Na przykład w kontekście szkolnym zdanie ucznia o rozwiązywalności równań kwadratowych jest stabilnie nadstwierdzalne. Zmiana następuje w następstwie rozszerzenia kontekstu do dziedziny liczb zespolonych.

Włodzimierz Zięba

Włodzimierz Zięba opisał moje rozterki związane z pojęciem prawdy. Zaczyna od stwierdzenia, że „nie do końca jasne jest, jaką koncepcję prawdy przyjmuje Grobler”, i po drodze przypisuje mi sympatie do teorii adjustacyjnej i pluralizmu aletrycznego. Ostatecznie jednak trafnie rozpoznał, że z występujących w literaturze podejść w tym przedmiocie najbardziej sympatyzuję z radykalnym konwencjonalizmem Ajdukiewicza. Z tym dodatkiem wszak, że jego ujęcie tendencji rozwojowych aparatów pojęciowych traktuję nie jako opisowe, lecz normatywne. Dzięki temu przypisuję koncepcji tendencji rozwojowych funkcję eksplikacji idei regulatywnej prawdy. Czy to pojęcie jest utopijne i ma znaczenie czysto psychologiczne, jak obawia się Zięba? Jest utopijne w tym sensie, że ostateczna prawda nie jest rozpoznawalnie osiągalna. Natomiast tendencje rozwojowe aparatów pojęciowych potraktowane jako kryteria postępu (nawet jeśli dopuszcza rozgałęzienia dróg rozwoju) stanowią operacjonalizację idei regulatywnej.

Natomiast w ramach określonego kontekstu, który w ujęciu teorii sandwiczowej można potraktować jako analogon aparatury pojęciowej, pojęcie prawdy – myślę, że zgodnie z intencjami Ajdukiewicza — ustępuje miejsca pojęciu nadstwierdzalności. W. Zięba wyraża obawę, że jest ono równie utopijne, jak pojęcie prawdy (nierozpoznawalnej). Rozprasza ją wyjaśnienia udzielone w odpowiedzi Rafałowi Palczewskiemu, które pokazują, że pojęcie kontekstowej nadstwierdzalności jest w ramach teorii sandwiczowej wystarczająco zoperacjonalizowane.

Zięba odniósł się również do nacisku, jaki teoria sandwiczowa kładzie na powiązania wiedzy z zastosowaniami. Słusznie podkreślił, że nie ma wiedzy bez zastosowań. Opowieści o pracowitej życzliwości krasnoludków nie są wiedzą, ponieważ nie umiemy krasnoludków skutecznie namawiać do pomocy. W przeciwieństwie do tego wiedza w zakresie fizyki pozwala nam budować silniki, które pracują dla nas, wykorzystując siły przyrody. W myśl teorii sandwiczowej, przypisując wiedzę indywidualnemu podmiotowi, należy kierować się między innymi oceną umiejętności zastosowań posiadanych przezeń informacji. Zapamiętane przez Tępykujona informacje z podręcznika nie zaliczają się do wiedzy, jeśli nie potrafi ich zastosować do rozwiązania zadań.

Powyższe ściśle wiąże się z podejrzliwie potraktowanym przez Ziębę wymogiem bogactwa zastosowań jako niedoprecyzowanego. Otóż bogactwo jest stopniowalne, w tym wypadku tym większe, im szerszy zakres zastosowań. W konsekwencji im bogatsze zastosowania ma wiedza, tym jest lepsza — zgodnie z ogólnym poglądem, że wiedza może być lepsza lub gorsza. Włączając jakieś urządzenie, wiem, że zamykam obwód elektryczny, co znaczy, że mam jakąś wiedzę na temat prądu elektrycznego, bo umiem ją jakoś zastosować. Dziecko, które wciska przycisk tylko dlatego, że podpatrzyło, jak się uruchamia urządzenie, ma gorszą wiedzę. Natomiast mechanik, który na dodatek umie naprawić zepsute urządzenie, ma lepszą wiedzę ode mnie. Bystroniuch ma jakąś wiedzę w odróżnieniu od Tępykujona, bo umie zastosować twierdzenie do rozwiązania zadania. Mistrzuniu, który potrafi to twierdzenie zastosować do dowodu bardziej zaawansowanego twierdzenia, ma lepszą wiedzę.

Podobnie niedoprecyzowane, zdaniem Zięby, jest znaczenie wyrazu „interesująca” w zbitce „interesująca prawda”. Zasadniczo interesujące jest to, co kogo interesuje. Może to zabrzmieć bardzo subiektywistycznie, ale w gruncie rzeczy interesujące jest to, co ma jakieś zastosowanie, praktyczne lub teoretyczne. Matematycy dobrze wiedzą, że dobierając odpowiednio aksjomaty, można sobie mnożyć systemy geometrii. Nie robią tego dlatego, że to nie jest interesujące. W obecnym stanie wiedzy jest to równie odkrywczе co układanie zdań języka polskiego, które jeszcze nie wystąpiły w prozie. Będąc studentem matematyki, zbudowałem kilka teorii matematycznych, w tym co najmniej dwie zupełnie poprawne, które miały zastosowanie wyłącznie w żartach. W naukach empirycznych i społecznych odróżnienie osiągnięć interesujących od niepoważnych znajduje wyraz w dorocznych nagrodach Ig Nobla. W 2021 roku przyznano ją między innymi badaniom nad komunikacją między kotami a ludźmi oraz odkryciu korelacji między szacowanym na oko BMI ministrów rządów krajów postsowieckich a poziomem korupcji w ich krajach. Przed laty Ig Noblem uhonorowano odkrycie związku między gromadzeniem się paprochów w pępku a rodzajem tkaniny podkoszulka, co jednak nie wpłynęło na moje preferencje zakupowe. Efektownie przedstawiają się badania nad poziomem agresji u ryb w zależności od gatunku alkoholu dolewanego do akwarium, o których czytałem w brytyjskiej prasie wiosną 1998 roku. Fascynujące, głównie dla pijanych hodowców ryb.

Bibliografia

- Donellan K., *Reference and Definite Descriptions*, „The Philosophical Review” 75 [3] (1966), s. 281–304.
- Fraassen B. van, *Presupposition, Implication, and Self-Reference*, „Journal of Philosophy” 65 (1968), s. 136–152.
- Grobler A., *Epistemologia. Sandwiczowa teoria wiedzy*, Kraków 2019.
- Grobler A., *Nieredukcyjna analiza wiedzy*, „Przegląd Filozoficzny — Nowa Seria” 4 (2019), s. 199–214.
- Kripke S., *Nazywanie i konieczność*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 2001.
- Moore G.E., *Co to jest filozofia*, [w:] *Z głównych zagadnień filozofii*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1967 (oryg. 1953).
- Peirce Ch.S., *The Collected Papers of Charles Sanders Peirce*, C. Hartshorne, P. Weiss (eds.) (t. 1–6), A. Burks (ed.) (t. 7–8), Cambridge 1931–1958.
- Strawson P., *Analiza i metafizyka*, tłum. A. Grobler, Kraków 1994 (oryg. 1992).